

Piotr Zalone.

Zbrodnia przy ulicy Monge

Sensacyjny romans kryminalny. Tłumaczyła z francuskiego
Marya S.

8

(Ciąg dalszy).

— Wróciłam późno tej nocy — rzekła — i pragnę wypoczynku... Przed rozpoczęciem ostatniej walki pragnę pomówić z Heleną.

— Ale jakąż to biedne dziecko gra rolę w tem wszystkim?

Lea wzruszyła ramionami.

— Posłuchaj mnie pan — rzekła — bo chcę żebyś wiedział, jakie jest nasze obecne położenie. Pan wiesz — nieprawdaż — przy słowach tych głos jej stał się surowym i rozkazującym — pan wiesz, że znaleziono dwóch zamordowanych ludzi kilka dni temu na ulicy Monge w domu pana Rebard'a? Wiesz pan również, że jeden z tych ludzi nazywał się Cornic, a czy mam panu przypomnieć nazwisko drugiej ofiary?

— Milcz! milcz! zaklinam cię — szepnęła hrabia przerywanym głosem, kryjąc zbladłą twarz w dłonie.

— A więc — ciągnęła dalej młoda kobieta — nie przypuszcza pan chyba, aby policja pozostała obojętną na podobną sprawę i pewnie nie zadziwię pana oznajmiając, że poszukuje winnych!

— A więc ci winni?

Lea zaśmiała się ironicznie i wskazała hrabiemu drzwi biblioteki.

— Idź, panie hrabio — rzekła — za kilka godzin po wypoczynku, którego potrzebuje, będę mogła pomówić jeszcze z panem i obmyślić plan działania.

Hrabia wstał i skierował się do biblioteki, a młoda kobieta wyczerpana rzuciła się na sofę.

VII.

Towarzyszki.

W willi Senneterre, na pierwszym piętrze, była duża szklana weranda, która służyła w zimie za oranżeryę, w lecie zaś jako miejsce odpoczynku. Ciemne obicie ścian przyciemniło cokolwiek za nadto obfite światło, wpadające przez okna. Poza klombami z kaktusów, alceosów i palm egzotycznych, szemrały mały wodospad, napieniający biały marmurowy basen, skąd miły i ożywczy chłód rozchodził się po werandzie. Ptaki różnorodne o barwnych, jasnych skrzydłach, fruwały z krzewu na krzew i można było przy pomocy bogatej wyobraźni sądzić, że zakątek ten znajduje się pod czystym tropikalnym niebem, lub jest pożądaną oazą pełną cienia, woni i śpiewu ptasząt. Wieczór nadchodził i szmery wszelkie ustały. Helena Senneterre siedziała w wielkim fotelu, wybitym niebieskim jedwabiem pod wielkim papyrusem, który tworzył rodzaj wachlarza nad jej głową. Twarz jej otoczona jasnymi włosami, odcinająca się wdzięcznie na ciemniejszym tle, była zamyślona i smutna: ręce łagodnym ruchem złożyła na kolanach i oddawała się słodkim marzeniom, upojona czarem otoczenia.

Helena de Senneterre liczyła najwyżej lat 17. Oczy jej koloru niezabudęk, posiadały łagodny wyraz. Usta zawsze blade nie nauczyły się jeszcze uśmiechać wesoło. Pod uderzającą bladością jej gładkiego czoła krył się głęboki smutek. Życie tego dziecka było dotąd jednym pasmem cierpień; nie zaznała ona czułych pieszczot matki, która umarła wydając ją na świat — ojca zaś zaledwie pamiętała! Wspomnienie jego było snem niewyraźnym i bladym. Oddana w młodych latach do klasztoru, przeżyła w nim do lat piętnastu. Gdy wyszła stamtąd lat temu dwa, powiedziano jej, że ojciec nie żyje, a właściwie, że od lat kilku nie dał żadnego znaku życia. Pchany gorączkową ciekawością puścił się w świat, szukając nieznanych przygód i wzruszeń, a konsul jakiegoś odległego kraju doniósł rodzinie o jego śmierci. Miał on brata młodszego, który zaraz zaopiekował się dziewczęciem i zastąpił jej ojca. Opiekun ten był prawie zupełnie zrujnowany w chwili, gdy odbierał do przechowania ogromny majątek, który brat jego zostawił swojej córce.

Ci, którzy znali lekkomyślne życie hrabiego Senneterre, dziwili się niezmierzanie, dowiedziawszy się, że został opiekunem dziewczęcia. Ale zdawało się, że hrabia zmienił tryb życia, postępując w ten sposób, że zapomniano po trochu o szalonej jego przeszłości. Zerwał z towarzyszącymi nocnych zabaw, hulańcem, a poświęcił się cały siostrzenicy i zdawało się, że posiada teraz jedną tylko ambicję:

zapewnienie jej szczęścia, jakiego wymagała jej uroda i majątek.

Helena posiadała naturę łagodną i szczerą. Życie uśmiechało się do niej i choć śmierć ojca, którego zaledwie знаła, pozostawiła niezatarty smutek na jej wrażliwej duszy; przyniosła w dom stryja żywość swych lat piętnastu i gorące pragnienie szczęścia i użycia.

W domu stryja znalazła towarzyszkę, o której jej nie mówiono i której nie spodziewała się tu zastać. Była to Lea. Towarzystwo jej dla Heleny było prawdziwą radością. Lea była w jej wieku; była bardzo ładna, miała ruchy zgrabne i wykwinne. Dwie te młode dziewczyny uderzały oko kontrastem swych postaci, Lea była brunetką o twarzy jasnej i różowej, spojrzenie jej było pogodne i stanowcze, usta miała ładne, ponsowe. Życie i energia były od tej postaci młodej i namiętnej. Podczas gdy największym wdziękiem Heleny była dziwna łagodność i powolność ruchów i smutna melancholia, bijąca z jej jasnych oczu.

Wspólne pożycie z Leą wywarło na Helenę szczęśliwy wpływ. Przedewszystkiem nie była ona już teraz tak opuszczona; młode dziewczęta nie rozłączały się prawie. W krótkim czasie życzliwość Heleny dla Lei, której hrabia również okazywał wiele przywiązania, zamieniła się w gorącą przyjaźń. Przyjaźń ta ułatwiła pewne podobieństwo losu dziewcząt.

Obydwie były sierotami — bo choć Lea wiedziała, że ojciec jej żyje, straciła jednak nadzieję ujrzania go kiedykolwiek. Jednakże serdeczna ta zażyłość, która tak uszczęśliwiała Helenę, została dnia pewnego silnie zagrożoną. Jakim sposobem do tego przyszło mogło? Co za wypadek stał się tego przyczyną? Helena sama nie wiedziała. Długo męczyła się przypuszczeniami. Rok zaledwie minął od ich spotkania się w willi Senneterre, gdy niewytłomaczona zmiana nastąpiła w usposobieniu Lei. Stała się nerwowa, szorstka, kapryśna; wesołość jej znikła, unikała spotykania się z towarzyszką i często dostrzegała Helenę na jej ustach uśmiech gryzący, który jasno wskazywał, że jakieś uczucie niedobre opanowało jej duszę. Dla biednej Heleny był to cios ciężki. Od dnia tego zaczęła blednąć. Dziwna niemoc ośładniała jej organizmem i Lea, napozór obojętna i spokojna, widziała jak towarzyszka jej zamiera z dniem każdym.

W dniu tym Helena przysłała na werandę i leżąc w fotelu myślała o swojej przeszłości od dnia wyjścia z klasztoru. W marzeniach tych występowały jasno dwie postacie. Gdy myślała o nich, łzy napływały do jej oczu. Jedną z tych postaci była Lea! Myślała o niej upornie, czepiając się gorączkowo tej przyjaźni, z której do niedawna czerpała tyle radości, nie mając odwagi wyrzec się jej na zawsze. Lea była jej jedyną, najlepszą przyjaciółką, jedyną istotą, która mogła rozjaśnić samotność jej i życie bezbarwnie upływające, przy boku jej smutnego i zawsze ponurego opiekuna. Była tak szczęśliwa! Dlaczegoż ta radość tak krótko trwała? Co było powodem tej naglej obojętności i zimnego zachowania się towarzyszki? Niegdyś Lea była dla Heleny pobłażliwą i cierpliwą powiernicą, której bez obawy odkrywała troski i marzenia swego młodego serca. Były to marzenia bardzo niewinne, ale ilekroć wspominała o nich, ogarniało ją dziwne pomieszanie, a na twarz jej występował gorący rumieniec.

Helena kochała!

Poznamy wkrótce tę głęboką tajemnicę Heleny, której strzegła tak zazdrośnie. Był to jej poemat, pierwszy gorący śpiew jej serca, z którego czerpała siłę do życia, ilekroć rozpacz zaciemniała jej duszę.

Już od roku blisko Helena czuła, że zamiera. Czuła się niekiedy tak osłabioną, miewała tak silne omdlenia, iż zdawało się jej, że już niedługo pożegna się ze światem, który miał dla niej tylko smutki i zawody. Ale od kilku miesięcy szczęśliwa zmiana nastąpiła u niej. Nadzieja bezwiednie wstąpiła w jej duszę, wywołując gorące pragnienie życia. Była przecie tak młoda! a młodość, choć nie szczęśliwa i smutna, kryje zawsze na dnie swych cierpień wiarę i nadzieję. Już od kilku godzin Helena spoczywała na werandzie zamyślona i skupiona; od czasu do czasu wyjmowała z za bluzki bilecik, który pożerała prawie oczami i napowrót z uśmiechem szczęścia wsuwała go pod koronki, zdobiące jej suknie. Była tak zatopiona w marzeniach, że nie usłyszała lekkiego szmeru poza sobą — w drzwiach werandy trzymając w ręce podniesioną zasłonę — stała Lea. Z powagą i skupieniem przyglądała się chwilę Helenie, która nie zauważyła jej wejścia. Nagle młoda dziewczyna drgnęła, odwróciła się lekko i krzyknęła:

— Lea! Lea! — rzekła z radością i wstała wyciągając do niej ręce — nareszcie przyszedł! Jakaś ty niedobra! Dlaczego tak mało dbasz o mnie? Powiedz! Czy masz mi co do zarzucenia? Czy popełniłam jaką zbrodnię, za którą cię przeproszać muszę? Jeżeli ci tylko o to chodzi... Patrz! zrobię co zechcesz! Widzisz, jak bardzo cię kocham. Powiedz słówko, a ja uczynię, co tylko zechcesz?

I mówiąc to młoda dziewczyna otoczyła ramionami szyję przyjaciółki i trzymała ją długą chwilę w gorącym uścisku. Nareszcie podniosła twarz łzami zalaną.

— Ah! gdybyś ty wiedziała, jak ja cierpię przez ciebie! — mówiła starając się stłumić łkanie — ale teraz chcę o wszystkim zapomnieć skoro jesteś tutaj! Już nie pamiętam nawet, że płakałam przez ciebie!

Lea uśmiechała się z przymusem.

— Szalone dziecko! — rzekła tonem matki — po co to wszystko, powiedz! Wiesz przecie, że i ja cię kocham!

— Wątpiłam przed chwilą... ale teraz nie, nie! Ale czekaj jeszcze!

— Cóż chcesz uczynić?

Helena wzięła obie ręce przyjaciółki i przyciągnęła je łagodnie do siebie.

— Popatrz mi prosto w oczy... jeżeli skłamięś... nie oszukasz mnie!...

Lea spuściła oczy pod jasnym i szczerem spojrzeniem dziewczęcia — zmarszczka przecięła jej białe czoło, ale nagle wypogodzona i spokojna spojrzała na Helenę z lekkim uśmiechem.

— Tak! tak! kochasz mnie — zawołała Helena z wylaniem — jest coś w twoim sercu, co starasz się ukrywać przedemną i czego ja odgadnąć nie mogę. Ale zresztą czemu mam się niepokoić twoimi tajemnicami, skoro mnie kochasz — nieprawdaż? Widzisz Leo, jest coś, o czym myślę od pierwszego dnia naszego poznania i to jest najukochańszem pragnieniem mojego serca!

— Pragnienie serca? — zapytała Lea. — Co to ma znaczyć?

— Leo! moja najdroższa! Chcę, żebyśmy się nigdy, słyszysz, nigdy nie rozłączały ze sobą.

— Nigdy! jesteś szalona!

Na ustach Lei pojawił się pogardliwy uśmiech.

— Zapominasz, że to nie jest do urzeczywistnienia. Że dziś, jutro wydarzyć się może coś takiego, co wpłynąć będzie musiało na to rozłączenie, którego tak się obawiasz i którego ja również się lękam.

— Może się coś wydarzyć! Co takiego, na Boga! Leo, nie pokaż mi!

— Dziecko jesteś! A twoje małżeństwo?

Na te słowa rumieniec żywy wybiegł na bladą twarz Heleny Senneterre, przycisnęła ręką serce i krzyknęła lekko.

Gdyby w tej chwili nie była tak bardzo zajęta swoimi myślami, byłaby mogła zauważyć błysk niebezpieczny, który przebiegł w czarnych oczach Lei.

ROZDZIAŁ VIII.

Zwierzenie Heleny.

Trwało to minutę.

Helena uchwyciła gorączkowo ręce swojej przyjaciółki.

— Moje małżeństwo? — zawołała — mówiłaś o moim małżeństwie? Co masz na myśli?

— A czy ty sama o tem nie myślisz?

— Ja! ja! ja!

Dreszcz trwogi przeszedł wątłe ciało dziewczęcia.

— Co ci jest? — zapytała Lea głosem zimnym i twardym jak stal.

Helena przesunęła rękę po czole i spojrzała w koło siebie prawie nieprzytomnie. Na ustach jej drżało jakieś wyznanie, ale siłą woli stłumiła je w sobie.

— Nic! to nic — szepnęła stłumionym głosem, schylając nisko głowę.

— Moja droga — mówiła dalej Lea spokojna i zimna — lękaś się rzeczy, która musi wcześniej czy później stać się rzeczywistością. Hrabia często wspominał o tobie i jeżeli chcesz wszystko wiedzieć, to dowiedz się, że jego zwierzenia zaniepokoiły mnie tak silnie, że zaniedbałam po części przyjaźń naszą i spowodowały tę oziębłość, na którą uskarżałaś się przed chwilą.

Helena podniosła głowę i spojrzała na Leę; starała się dociec, jakie uczucie mówi teraz przez nią.

Wieczór zapadał; szare cienie szły od gęstych drzew parku, a twarz Lei tonała w mglistym mro-